

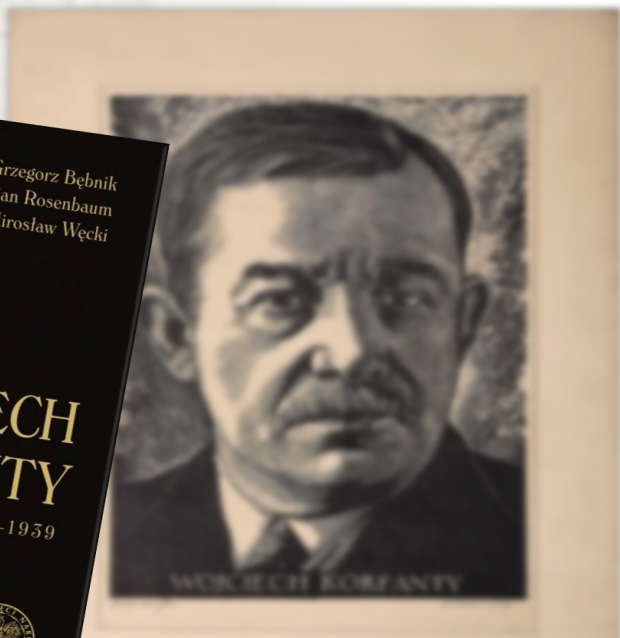
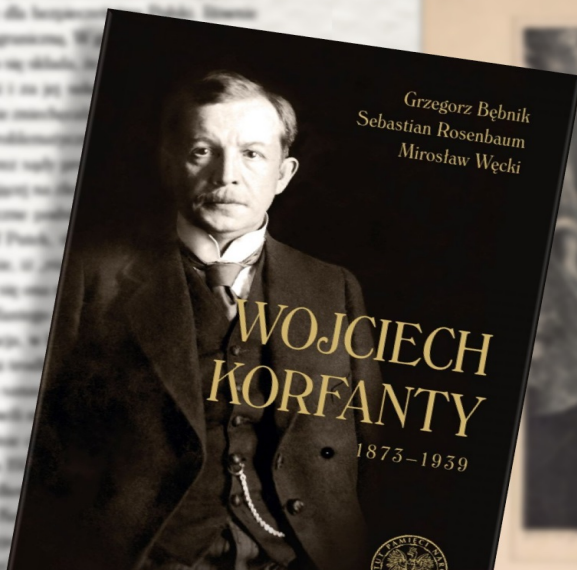
Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/56835,Wojciech-Korfanty-emigracja-i-powrot-do-kraju.html>

WOJCIECH KORFANTY 1873-1939

Wojciech Korfanty (1873-1939) - polski polityk, działacz społeczny i przemysłowiec. Był jednym z najważniejszych przywódców ruchu polskiego w Galicji i Śląsku Cieszyńskim. Jego działalność była związana z walką o niepodległość państwa polskiego i z budowaniem państwa polskiego.

Wojciech Korfanty (1873-1939) - polski polityk, działacz społeczny i przemysłowiec. Był jednym z najważniejszych przywódców ruchu polskiego w Galicji i Śląsku Cieszyńskim. Jego działalność była związana z walką o niepodległość państwa polskiego i z budowaniem państwa polskiego.



ARTYKUŁ

Wojciech Korfanty - emigracja i powrót do kraju

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita

**Autor: GRZEGORZ BĘBNIK, SEBASTIAN ROSENBAUM,
MIROSŁAW WĘCKI 25.04.2019**

Mimo wybitnej roli Korfantego, odegranej w okresie kształtowania granic Rzeczypospolitej w latach 1918-1922, w dobie rządów sanacji jego zasługi były marginalizowane. W 1938 r. wyemigrował do Czechosłowacji. Powrócił w

kwietniu 1939 r. i został aresztowany. Zmarł tuż po zwolnieniu z więzienia.

Choć władze nie ustawały w usiłowaniach dowiedzenia Korfantemu rzekomych nadużyć skarbowych, jak dotąd szczęście mu sprzyjało. W 1936 r. Korfanty tak opisał te działania wojewody śląskiego:

„Grażyński w porozumieniu z rządem po 5-letnich wysiłkach wymierzył mi przeszło ½ miliona złotych podatku dochodowego i w związku z tym prześladował mnie egzekucjami, subhastował kamienicę, zabrał wszelką gotówkę, pociągnął do przysięgi wyjawienia, denuncjował do prokuratury o rzekome oszustwo w związku z podatkami, nalegał na moje aresztowanie”.

„Za kilka minut byłoby już za późno...”

Jego adwokaci wygrywali po kolei wszystkie wytaczane swemu klientowi sprawy sądowe, jego samego zaś przed aresztowaniem chroniły mandaty: poselski w Sejmie Śląskim oraz senatorski w Warszawie. Stało się jednak oczywiste, że konsekwencją uchwalenia nowej konstytucji było usunięcie tych przeszkód. Perspektywa ponownego uwięzienia Korfantego stała się jak najbardziej realna. Na łamach „Polski Zachodniej” otwarcie grożono mu zresztą osadzeniem w niesławnej Berezie Kartuskiej.

W tej sytuacji Korfanty zdecydował się na emigrację. Przeszedłszy „zieloną granicę” z Czechosłowacją, zatrzymał się początkowo u Wincentego Witosy, przebywającego wówczas w miasteczku Rožnov pod Radhoštěm, by po kilku tygodniach przenieść się do Pragi. To właśnie Witosowi zawdzięczamy bardziej szczegółowy opis ucieczki Korfantego:

„Dnia 7 kwietnia przybył wieczorem do Rožnova senator Korfanty. Mówił, że uszedł ze Śląska przed aresztowaniem, przestrzeżony przez urzędnika prokuraturii katowickiej. Do granicy dojechał autem. Twierdził, że za kilka minut byłoby już za późno”.

Nie mogąc osobiście dosięgnąć przebywającego na emigracji Korfantego, Grażyński nie ustawał w dalszych nękania natury administracyjnej. Oprócz publicystyki i komentowania aktualnych wydarzeń politycznych, Korfanty zaangażował się na emigracji w ostatnią już w swoim życiu inicjatywę polityczną – budowę tzw.

Frontu Morges, który był tworzony przez przywódców antysanacyjnej opozycji pod honorowym przewodnictwem zamieszkałego w szwajcarskim Morges Ignacego Paderewskiego. W sytuacji, gdy sanacyjne rządy, wbrew żywionym na emigracji nadziejom, nie upadły po śmierci Piłsudskiego, Front Morges nie odegrał doraźnie żadnej roli. Jednak już kilka lat później to jego właśnie uczestnicy i reprezentowane przez nich partie tworzyć miały emigracyjne rządy w Paryżu i Londynie. Na pewno nie zabrakłoby tam także i Korfanteo, jak nie zabrakło jego chadeckiego Stronnictwa Pracy, gdyby jeszcze wówczas żył.

Pod koniec 1938 r. był Korfanty bezsilnym świadkiem obrad konferencji monachijskiej oraz zajęcia przez III Rzeszę części Czechosłowacji, tzw. Kraju Sudeckiego. Obydwa wydarzenia oceniał nader krytycznie i pesymistycznie, dostrzegając w nich zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski.

Wobec wydania przez czechosłowackie władze paszportu dyplomatycznego Korfantomu, jak też znajomości łączących go m.in. z prezydentem Edwardem Benešem czy premierem Milanem Hodżą polskie władze nie starały się nawet o ekstradycję. Pewną rolę odegrał tu zły stan stosunków polsko-czechosłowackich, charakteryzujący niemal całe dwudziestolecie międzywojenne. Pod koniec 1938 r. był Korfanty bezsilnym świadkiem obrad konferencji monachijskiej oraz zajęcia przez III Rzeszę części Czechosłowacji, tzw. Kraju Sudeckiego. Obydwa wydarzenia oceniał nader krytycznie i pesymistycznie, dostrzegając w nich zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski. Równie negatywnie postrzegał ówczesną polską politykę zagraniczną. W grudniu 1938 r. napisał gorzkie, a prorocze wręcz słowa:

„Tak to wszystko się składa, że zdaje się, iż w nowym roku zbierać będziemy owoce Beckowej polityki i za jej sukcesy płacić rachunek”.

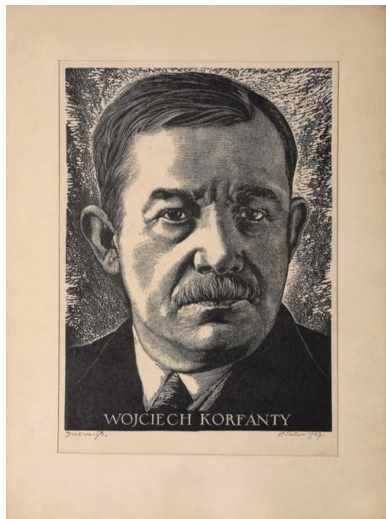
„Zwierzęcość tych ludzi”

Coraz aktualniejsza groźba wybuchu wojny nie zniechęcała go do planów powrotu do Polski, ale cały czas było

to co najmniej problematyczne. Kolejne wygrywane przezeń czy choćby tylko umarzone w końcu przez sądy procesy majątkowe nie powstrzymywały prokuratury, nieodmiennie działającej na zlecenie władz sanacyjnych, do wszczynania nowych postępowań. Na polityczne podstawy tych ciągłych nękań wskazał w marcu 1939 r. poseł ludowców Józef Putek, składając w Sejmie RP interpelację w sprawie Korfantego. Zauważył trafnie, iż

„różne okoliczności wskazują, że jedynym celem wytoczenia sprawy jest to, aby się ona nigdy nie skończyła, [...] aby zawsze istnieć mógł pretekst do osadzenia Korfantego w więzieniu”.

Poza tym dla samych władz na pewno dogodniejsza była sytuacja, w której Korfanty, przebywając za granicą, siłą rzeczy dysponował ograniczonymi środkami obrony swej osoby przed trwającą cały czas kampanią dyfamacyjną. Jego sanacyjni przeciwnicy wykazali się przy tym daleko idącą małodusznością, gdy odmówili mu przyznania „listu żelaznego”, o który poprosił w celu widzenia się ze śmiertelnie chorym na białaczkę młodszym synem Witoldem. Gdy Witold zmarł (19 września 1938 r.), Korfanty nie uczestniczył w jego pogrzebie. Premier Sławoj Felicjan Składkowski miał zadeklarować, że „nie uczyni ani kroku, by zapobiec aresztowaniu pana Korfantego, kiedy zjawi się w Polsce na pogrzebie syna”. Korfanty do Polski nie przyjechał, a w rozmowie telefonicznej w Witosem skarżył się na „zwierzęcość tych ludzi”.



Wojciech Korfanty, drzeworyt autorstwa Pawła Steller, 1947 r. Fot. ze zbiorów Muzeum w Chorzowie

Droga wiodła przez Niemcy...

Emigracyjny status Korfantego znacząco pogorszył się w marcu 1939 r. W połowie tego miesiąca do Czech wkroczył Wehrmacht. Oznaczało to bezpośrednie zagrożenie dla wciąż mieszkającego w Pradze Korfantego. Początkowo schronił się w ambasadzie francuskiej, następnie z francuskim paszportem na nazwisko Alberta Martina wyjechał do Paryża w należącym do niej samochodzie. Droga ucieczki wiodła przez Niemcy. Na szczęście niemiecki wywiad najprawdopodobniej nie zdobył informacji o tej podróży.

Starania o powrót do kraju, które podjął już w Paryżu, nie przyniosły rezultatu. Nie pomogła nawet interwencja poważanych w kraju profesorów i polityków: Karola Estreichera, Stanisława Grabskiego, Stanisława Pigionia i Cyryla Ratajskiego, którzy odwiedzili w tej sprawie prezydenta Mościckiego. Grabski odnotował takie, wypowiedziane jakoby przez Mościckiego, słowa: „Korfanty – nie, dla niego palcem nie ruszę, bo on nigdy Polski nie kochał”.

Mimo to emigrant zdecydował się na przyjazd do Polski. Możliwe, że w podjęciu tej decyzji pomogły czynione mu z różnych stron (m.in. przez ówczesnego biskupa katowickiego Stanisława Adamskiego) nadzieje na bardziej „ulgowe” potraktowanie i uniknięcie przynajmniej natychmiastowego aresztowania. Pocieszający w tej kwestii mógł być przypadek innego prominentnego emigranta – Wincentego Witosa, który także zdecydował się na powrót do kraju. Wprawdzie po przekroczeniu granicy Witos został aresztowany, wypuszczono go jednak na wolność po kilku tygodniach. Co prawda, zwłaszcza w Paryżu, nie brak było znajomych ostrzegających dawnego dyktatora przed podobnym krokiem. Miał go ostrzegać także współwięzień z Brześcia Herman Lieberman („Uwięź Pana i Bóg wie, jak długo przetrzymają, tak pana nienawidzą” – miał mówić przy tej okazji do Korfantego).

„Trzeba koniecznie wracać...”

Niepomny tych ostrzeżeń Korfanty uważał powrót do kraju, w obliczu groźby wybuchu wojny z Niemcami, za swój obowiązek. W maju 1939 r. Tadeusz Kiełpiński tak opisał na łamach „Dziennika Bydgoskiego” ówczesną postawę Korfantego:

„Spotykałem się z nim w ostatnich tygodniach w Paryżu bardzo często. Chodziliśmy razem po bulwarach, zalanych sennym słońcem i rozdygotanych ogromnym tętnem wielkomięjskiego życia. Korfanty mijał obojętnie wspaniałe wystawy, auta, olbrzymie bukiety kwiatów na skrzyżowaniach ulic. Nie widział roześmianych wiosną i radością przechodniów. Mówił tylko o sprawach związanych nierozdzielnie z położeniem międzynarodowym, tymi niebezpieczeństwami, które mogły zagrozić Rzeczypospolitej. Myśl jego wracała ustawicznie do Polski. Rwał się do powrotu do kraju.

- Muszę tam być - powtarzał - jak najprędzej, jak najprędzej. Trzeba koniecznie wracać. W chwilach

ciężkich należy pracować i twardo stać obok tych, dla których poświęciłem całe życie. Wszystko inne jest poboczne, bez znaczenia, drugo- lub trzeciorzędne...”.

W związku z tym unikał oficjalnych wypowiedzi na temat sytuacji wewnętrznej w Polsce:

„Są to nasze kwestie – mówił – załatwimy je sami między sobą. Dzisiaj chodzi o moc i zawartość całego narodu”. W rozmowach z francuskimi politykami optymistycznie oceniał możliwości militarne Polski w spodziewanej konfrontacji z Niemcami: „jeżeli na Górnym Śląsku, mając tylko dwa powiaty i to pod okupacją niemiecką, wypowiedzieliśmy wojnę Rzeszy i wygraliśmy ją – to cóż nawet mówić o całej Rzeczypospolitej...”.

Niestety jego optymizmu, być może oficjalnego, gdyż jeszcze w 1936 r. Korfanty trafnie opisał niemiecką strategię „wojny błyskawicznej”, nie potwierdziły wydarzenia września 1939 r.

82 dni na Pawiaku

Powrót z Paryża wiódł przez Kopenhagę, dokąd Korfanty udał się drogą lotniczą. Tam wsiadł na statek zmierzający do Gdyni, gdzie jako Albert Martin zszedł na ląd 27 kwietnia 1939 r. Przywitali go członkowie rodziny oraz adwokat, co miało okazać się zasadną, choć niestety nieskuteczną asekuracją. Z Gdyni wrócił, przez Poznań, do Katowic. Swoje pierwsze kroki skierował do prokuratury. Co zastanawiające, przywitano go tam uprzejmie i nie zatrzymywano, prosząc tylko, by nie zapomniał powiadomić prokuratury o ewentualnej zmianie miejsca pobytu. Niestety, jeszcze tego samego popołudnia, 29 kwietnia 1939 r., okazało się, że podobne przyjęcie było najpewniej jedynie efektem pewnego zaskoczenia. W domu Korfantych przy ul. Powstańców pojawiło się wówczas kilku policjantów z nakazem aresztowania. Nie trudzono się nawet, by zatrzymanego osadzić w katowickim areszcie śledczym. Od razu przewieziono go do Warszawy, do więzienia na Pawiaku.

W domu Korfantych przy ul. Powstańców pojawiło się wówczas kilku policjantów z nakazem aresztowania. Nie trudzono się nawet, by zatrzymanego osadzić w

katowickim areszcie śledczym. Od razu przewieziono go do Warszawy, do więzienia na Pawiaku.

Jako pierwsza o aresztowaniu doniosła niemiecka radiostacja w Gliwicach, która z wyraźną niechęcią nazwała Korfantego „przywódcą bandytów” (*Bandenführer*) – było to oczywistym nawiązaniem do czasu powstań. Nie po raz pierwszy mogli Niemcy z satysfakcją skomentować losy człowieka, który tak bardzo przyczynił się do utraty przez nich części ich „ziem wschodnich”. Podobnie jak w 1930 r., aresztowanie Korfantego wywołało liczne protesty i interwencje przedstawicieli różnych środowisk politycznych. Na nic jednak zdały się apele osobistości tej miary, co Konstanty Wolny, Wojciech Trąmpczyński czy biskup połowy Wojska Polskiego Józef Gawlina, a nawet interwencja francuskiej chadecji. Wprawdzie początkowo władze śledcze nie potrafiły wskazać na przyczynę resztowania, wkrótce przypomniały sobie jednak o rzekomym oszustwie, jakiego w latach dwudziestych miał się dopuścić Korfanty na szkodę Banku Śląskiego. Sięgnięto zatem po wielokrotnie już wypróbowane środki. Wprawdzie nawet sami prokuratorzy mieli w tej kwestii wątpliwości (w grę wchodziło bowiem przedawnienie), przeciął je jednak zdecydowanie ówczesny minister sprawiedliwości Witold Grabowski, bijąc pięścią w stół ze słowami: „Co to jest takiego, że wszyscy bronią Korfantego?!”.

Tymczasem więzień osławionego Pawiaka mógł snuć gorzkie refleksje nad swoim życiem. W celi odezwały się wszelkie dawne oraz mniej dawne dolegliwości: schorzenia wątroby, anemia, zapalenie woreczka żółciowego i opłucnej. W tej sytuacji zaistniała obawa, że Korfanty mógłby umrzeć w więzieniu. Z pewnością wywołałoby to skandal polityczny. Z tego powodu po 82 dniach pobytu na Pawiaku Korfanty został wypuszczony na wolność. Oficjalnym uzasadnieniem uwolnienia było zakończenie śledztwa.

„... jak mi Polska zapłaciła”

Korfanty nie był już w stanie opuścić więzienia o własnych siłach. Natychmiast przewieziono go do warszawskiego szpitala św. Józefa. Powrót do Katowic nie wchodził w grę – stan chorego na to nie pozwalał. Dokładniejsze badania miały wykazać zaawansowany nowotwór wątroby. Nie pomogła natychmiastowa operacja – Korfanty powoli umierał, do końca zachowując pełną świadomość. W szpitalu odwiedziło go wielu znajomych, przyjaciół, współpracowników. Dziennikarka i działaczka chadecka Irena Pannenkowa pozostawiła wstrząsające świadectwo ostatnich dni Korfantego: „Zobaczyłam Łazarza. Wychudły, wyblakły, z przerażająco smutnymi, głęboko zapadłymi oczami”. Przy łóżku chorego bezustannie czuwała żona, rozpaczliwie zapewniająca wszystkich, że wszak mąż „nigdy nie chorował”. Z każdym odwiedzającym starał się Korfanty zamienić przynajmniej kilka słów, choć gorzkie musiały być to rozmowy. Ówczesny dziennikarz „Polonii”, a późniejszy pisarz i tłumacz Juliusz Żuławski zanotował skierowane do siebie podczas odwiedzin słowa gasnącego już człowieka: „No i widzi pan, panie Juliuszu, jak mi Polska zapłaciła”.

Zmarł 17 sierpnia 1939 r., wybaczywszy przed śmiercią wszystkim swoim przeciwnikom. W wydrukowanym na łamach „Polonii” testamencie pisał:

„Wypowiadam gorącą prośbę do ludu śląskiego, by pozostał wierny zasadom chrześcijańskim i swemu przywiązaniu do Polski, by nie ustawał w pracy i poświęceniu, aby z Polski zrobić taką Polskę, jaka jest godna naszych marzeń, Polskę wielką, mocarstwową, Polskę katolicką, praworządną, zawsze sprawiedliwą”.

Informacja o śmierci Korfanteo szybko rozpowszechniła się na łamach krajowej i międzynarodowej prasy. Stosowną adnotację zamieściła nawet sanacyjna „Polska Zachodnia”, ale większą rangę nadano informacji o rozbiciu niemieckiej siatki dywersyjnej w województwie śląskim. W zamieszczonym biogramie Korfanteo opisano tylko działalność polityczną do 1921 r. Informacje o jego losach w II Rzeczypospolitej ograniczono do lapidarnej wzmianki o udziale „w pracach Sejmu i Senatu RP, a na Śląsku – Sejmu Śląskiego”. Jak widać, małostkowość i niechęć wobec Korfanteo do końca cechowała postawę Grażyńskiego. Wojewoda miał dowieść tego także w związku z pochówkiem wieloletniego adwersarza.

Pogrzeb, który odbył się 20 sierpnia 1939 r. w Katowicach, zgromadził tłumy liczone na przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Mszę żałobną w katowickim kościele św. Piotra i Pawła, pełniącym wówczas funkcję katedry, celebrował biskup Adamski. Wśród żałobników znaleźli się m.in. gen. Józef Haller, przywódca Stronnictwa Pracy Karol Popiel, Wincenty Witos, działacze endeccy, a nawet socjaliści. Niezliczone poczty sztandarowe mieszały się z mundurami hallerczyków, sokołów, powstańców śląskich i wielkopolskich, górniczymi, obozu narodowego, wreszcie strojami regionalnymi... Trudno było nie zauważyć, że pogrzeb miał charakter wielkiej manifestacji antysanacyjnej.

Na tej smutnej uroczystości zabrakło natomiast „włodarza” województwa śląskiego – Michała Grażyńskiego. Wojewoda wyjechał na odpoczynek w Beskidy. Podobno też dał podległym sobie urzędnikom wyraźny zakaz uczestnictwa w pogrzebie. Zakaz nie objął natomiast wojskowych, którzy w tym czasie intensywnie już przygotowywali się do odparcia niemieckiej agresji, względnie został przez nich zignorowany. Na zdjęciach z pogrzebu można zauważyć grupę oficerów służby czynnej, na czele z płk. Józefem Gizą, dowódcą formowanej właśnie wtedy Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej. Już kilkanaście dni później, we wrześniu 1939 r., Giza był zastępcą dowódcy broniącej obszaru województwa śląskiego 55. Dywizji Piechoty. Doczesne szczątki byłego dyktatora złożono w rodzinnym grobowcu Korfantyach na cmentarzu przy ul. Francuskiej w Katowicach.

Pogrzeb, który odbył się 20 sierpnia 1939 r. w Katowicach, zgromadził tłumy liczone na

przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Mszę żałobną w katowickim kościele św. Piotra i Pawła, pełniącym wówczas funkcję katedry, celebrował biskup Adamski. Wśród żałobników znaleźli się m.in. gen. Józef Haller, przywódca Stronnictwa Pracy Karol Popiel, Wincenty Witos, działacze endeccy, a nawet socjaliści.

Okoliczności śmierci Korfantego budziły i wciąż budzą kontrowersje. Nadal funkcjonuje teoria, jakoby Korfanty został osadzony na Pawiaku w celi, której ściany rozmyślnie pomalować miano farbą z dodatkiem arszeniku. Miało to tłumaczyć raptowne pogorszenie się stanu jego zdrowia i w rezultacie szybką śmierć. Tymczasem, jak przekonująco wyjaśnił to Jan F. Lewandowski, obracamy się wciąż w kręgu tych samych przypuszczeń i hipotez, bez wyraźnego punktu zaczepienia. Najistotniejszym dowodem wydają się składane pod przysięgą zeznania Zbigniewa Korfantego, jakoby operujący jego ojca chirurg dr Bolesław Szarecki stwierdził, iż pierwszy raz spotkał się z tego rodzaju chorobą wątroby, że przypomina mu ona dolegliwość, na jaką zmarł w 1928 r. gen. Tadeusz Rozwadowski (dowodzący w czasie przewrotu majowego wojskami rządowymi, o którym to również krążyła opinia, że został otruty), wreszcie, że ropę pobraną z obecnych na wątrobie pacjenta pęcherzyków podda dokładnej analizie. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek została ona rzeczywiście przeprowadzona. Z kolei – w relacji Zbigniewa Korfantego – Szarecki sugerował możliwości zatrucia arszenikiem. Podczas okupacji miały krążyć pogłoski, że Niemcy szykowali się do ekshumacji zwłok eksdyktatora, zamierzając poddać je stosownym badaniom. Zapewne do tego jednak nie doszło. Podczas pogrzebu składanej do tego samego grobu Elżbiety Korfantowej uczestnicy wyraźnie widzieli dobrze zachowaną jeszcze trumnę, a nawet rzucone na nią w sierpniu 1939 r. wiązanki kwiatów.



**Kondukt pogrzebowy z trumną
Wojciecha Korfantego, Katowice,
20 VIII 1939 r. Fot. NAC**

Żona Korfantego, syn Zbigniew oraz obie córki, Maria Ullmann i Halżka Rupp z rodzinami, musieli opuścić Górny Śląsk tuż po wybuchu II wojny światowej. Z racji działalności politycznej Wojciecha byli narażeni na represje, tym razem ze strony Niemców. Elżbieta Korfantowa spędziła wojnę w Londynie, gdzie była posłanką do Rady Narodowej. Po wojnie wróciła do Katowic i tam zmarła w 1966 r. Komuniści zabrali jej cały majątek. Zbigniew, oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, po wojnie zamieszkał wraz z żoną Eugenią i dziećmi w Dallas w USA. Pracował fizycznie na stacji benzynowej (zmarł w 1970 r.). Także obie jego siostry zamieszkały w Stanach Zjednoczonych, Halżka w Bostonie (zm. 1990 r.), Maria w Nowym Jorku (zm. 1996 r.). Wnuki, prawnuki i praprawnuki Korfantego mieszkają dziś w Stanach Zjednoczonych.

Mimo wybitnej roli Korfantego, odegranej w okresie kształtowania granic Rzeczypospolitej w latach 1918–1922, w dobie rządów sanacji jego zasługi były marginalizowane. Po II wojnie światowej przedstawiciele polskich władz na Górnym Śląsku oddali mu hołd, odsłaniając w 1947 r. nowy, monumentalny nagrobek na cmentarzu katolickim przy ul. Francuskiej w Katowicach, a w katowickim wydawnictwie „Ognisko” współpracownik polityka Mieczysław Tobiasz opublikował jego pierwszą biografię. Szybko jednak na długie lata zaległa nad Korfantym cisza – jako polityk katolicki i zadeklarowany antykomunista nie nadawał się na bohatera komunistycznego panteonu. I choć sporo o nim pisali naukowcy, to jednak pierwsze symptomy powrotu Korfantego do przestrzeni publicznej w regionie pojawiły się po Sierpniu 1980 r. Tym razem sięgnęły po jego sylwetkę także władze – w 1986 r. pomnik dyktatora III powstania śląskiego stanął w jego rodzinnych Siemianowicach Śląskich. Prawdziwy renesans pamięci, a momentami wręcz kultu tego polityka w województwie katowickim/śląskim, nastąpił po przełomie 1989 r. Regionalna organizacja Związek Górnos Śląski od 1993 r. przyznaje Nagrodę im. Wojciecha Korfantego dla „wybitnych postaci i instytucji zasłużonych dla Górnego Śląska”. Na jednym z centralnych placów Katowic, obok przedwojennego gmachu Sejmu Śląskiego, 19 czerwca 1999 r. odsłonięto wielki pomnik Korfantego, dzieło rzeźbiarza Zygmunta Brachmańskiego. Był to rezultat inicjatywy Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Wojciecha Korfantego, złożonego z regionalnych działaczy politycznych i społecznych. Paradoksem jest, że monument usytuowano niedaleko pomnika Józefa Piłsudskiego – największego przeciwnika politycznego Korfantego.

COFNIJ SIĘ